

Michał Prykaszczyk

Młodzieńcze zabawy w pruskiej Warszawie: rywalizacja złotej młodzieży z pałacu Pod Blachą z Towarzystwem Przyjaciół Ojczyzny

Echa Przeszłości 13, 143-161

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michał Prykaszczyk
Uniwersytet Gdański

MŁODZIEŃCZE ZABAWY W PRUSKIEJ WARSZAWIE. RYWALIZACJA ZŁOTEJ MŁODZIEŻY Z PAŁACU POD BLACHĄ Z TOWARZYSTWEM PRZYJACIÓŁ OJCZYZNY

„Opanowała wszystkich istna furia. Rafał słyszał ciosy lasek spadające na łeb i grzbiet furmana i zanosił się od śmiechu słysząc jego wrzaski. Gdy stangret wydarł się z rąk napastników, laski poczęły spadać na ściany kamienne, drzwi sklepów, żelazne kraty ogrodów. Co chwila jakaś szyba śpiąca skromnie w ciemności wydawała dziewiczo przeraźliwy wrzask rozlatując się na kawałki. Świstały w powietrzu zerwane ze ścian blaszane szyldy, dudniły bramy szczelnie zamknięte, w które łomotano pięściami, kijami, obcasami. [...] Dopiero połowa ulicy została w ten sposób oporzędzona, gdy naraz z głębi sąsiedniego zaułka dały się słyszeć kroki ludzi równo maszerujących”. Byli to żołnierze pruskiego patrolu, nie mieli jednak szans w starciu z większą grupą podpitych awanturników i zostali przez nich pobici¹.

Powyższy cytat pochodzi z najwybitniejszej polskiej powieści historycznej doby napoleońskiej – *Popiołów* Stefana Żeromskiego. Jej główny bohater, Rafał Olbromski, szlachcic z Sandomierskiego, w listopadzie 1802 r. przybył do Warszawy i prędko dał się wprowadzić przez swojego przyjaciela Krzysztofa Cedrę w świat mocnych wrażeń *złotej młodzieży z pałacu Pod Blachą*². Podobnie jak w *Popiołach* Żeromskiego, tak w przekazach pamiętnikarskich z epoki nagminnie występują takie słowa, jak: zabawy i hulanki, nałogowa

¹ S. Żeromski, *Popioły*, t. II, Warszawa 1967, s. 35–38.

² Według Marka Nalepy, termin *złota młodzież* został wprowadzony w użycie przez kręgi warszawskie na przełomie XVIII/XIX w. Zaczęto wówczas dzielić młodzież na trzy kategorie: „miedzianą, srebrną i złotą”. Do tej ostatniej zaliczano osoby oddające się bez pamięci zabawom, prowadzące się po kawalersku, innymi słowy wszelkiego typu „[...] bumbłowników, lewków, lancusiów, gogów, gogusiów, froterów, [...] wyfraczonych fikalskich [...]”, zob. M. Nalepa, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003, s. 124.

gra w karty, pojedynki na pistolety i szpady, wreszcie romanse. Na pierwszy rzut oka, zdawałoby się nic szczególnego, zjawiska typowe, jednak w polskiej historii Warszawa czasów pruskich wyznaczała okres bardzo specyficzny.

Po trzecim rozbiorze, kiedy zlikwidowano ostatecznie Rzeczpospolitą Obojga Narodów, Warszawa utraciła blask tętniącego życiem politycznym i kulturalnym miasta. Przypadła ona pruskiemu zaborcy, który ustanowił ją 9 stycznia 1796 r. stolicą prowincji Prusy Południowe. Taki stan rzeczy, jak wyliczył Stefan Kieniewicz, trwał przez blisko 10 lat, 10 miesięcy i 15 dni, czyli do nadejścia wojsk francuskich Napoleona w listopadzie 1806 r.³ Wraz z podziałem kraju miasto wyludniło się, liczba ludności spadła ze 120 000 – tyle mieszkańców było jeszcze w okresie trwania insurekcji kościuszkowskiej – do 61 000 w 1796 r.⁴

Ze smutkiem pisał Fryderyk Skarbek o przygaszonej, milczącej dawnej stolicy: „opuścili ją niemal wszyscy ci, którzy nie mogli bez ciężkiej boleści poglądać na ten grobowiec zgasłego życia narodowego”⁵. Była Warszawa „w stanie fizycznej i moralnej niemocy, jak po odbytej ciężkiej chorobie, jak po morowej zarazie” – notował z kolei Leon Potocki⁶. „Zamek Królewski i pałace magnatów stały opustoszałe, służba jakby wymarła, dziedzińce trawą zarosłe, wszystkie teatra pozamykane, publiczne zabawy ucichły! Wszyscy po ulicach chodzili jak po strasznym i świeżym gromie [...] panowała jakaś grobowa atmosfera”⁷.

Lekarstwem na wydobycie się z szoku, jaki wywołały rozbiory w świadomych politycznie kręgach społeczeństwa, a więc szlachty, arystokracji, ale także i zamożniejszego mieszczaństwa, była ucieczka w świat pełen „zabaw, tańców, redut, zbytków, orgii”, w których doznawano „chwilowego ukojenia”. Społeczeństwu polskiemu przełomu XVIII/XIX w. zarzucano iż, „[...] w haniebny sposób oddawało się zabawom i hulankom na grobie Rzeczypospolitej”, był to jednak przejaw swego rodzaju odreagowania⁸. Według psychiatrów odreago-

³ S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914*, Warszawa 1976, s. 24.

⁴ J. Czuby, *Spacer po stolicy*, „Mówią Wieki”, numer specjalny: *Księstwo Warszawskie. W 200-lecie utworzenia*, Warszawa 2007, s. 74.

⁵ F. Skarbek, *Pamiętniki Seglasa*, oprac. i posłowiem opatrzył K. Bartoszyński, Warszawa 1959, s. 127.

⁶ L. Potocki, *Wincenty Wilczek i pięciu jego synów. Wspomnienia z drugiej połowy ósmnastego wieku i początku dziewiętnastego stulecia*, t. I, Poznań 1859, s. 97.

⁷ B. z Dąbrowskich Mańkowska, *Pamiętniki...*, t. I, z. 3, Poznań 1883, s. 84.

⁸ M. Nalepa, op. cit., s. 106, 109. Autor rozpatruje ten problem z punktu widzenia współczesnej psychiatrii, powołując się na literaturę z tego zakresu. Skłonności do szaleńczych zabaw przypominają, „[...] zbiorowe psychopatie o podłożu historycznym, z takimi objawami jak: zafałszowanie dotyczące obrazu świata [...]”. Charakterystyczny dla tego stanu jest, „[...] infantylny stosunek do otaczającej rzeczywistości, wszystko dzieje się na niby, jest bardziej zabawą niż życiem na serio”. Człowiek przyjmuje postawę historyczną, gdyż „[...] czuje się bezpieczniejszy, gdyż nie przeżywa tak silnie odpowiedzialności za własne czyny i decyzje [...]”, skupia się na chwili bieżącej. „Niemożliwe staje się myślenie w kategoriach bardziej odległych celów. Nie ma już przeszłości, a przyszłość jako wątpliwa jest źródłem lęków, stąd obie te perspektywy są wypierane ze świadomości lub zagłuszane najłatwiej dostępnymi środkami [...]”. Rozrywka jest

wanie to stan, w którym człowiek chce się pozbyć skumulowanego napięcia psychicznego wywołanego jakimś zdarzeniem, w tym wypadku bardzo bolesnym, bo zagładą państwa. Osoby, które brały czynny udział w jego naprawie, musiały czuć się mocno sfrustrowane, gdyż pomimo podejmowanych przedsięwzięć, jakimi były uchwalenie Konstytucji 3 Maja czy dwa czyny zbrojne w obronie niepodległości kraju, nie uchroniły ojczyzny od najgorszego. Przyczyniły się do tego czynniki zewnętrzne w postaci trzech mocarstw zaborczych, tj. Rosji, Prus i Austrii, oraz czynniki wewnętrzne – dawne grzechy szlachty, która niejako „[...] chciała zagłuszyć muzyką i pustą wesołością wyrzuty własnych sumień splamionych winami, które doprowadziły do zguby ojczyzny”⁹. Jarosław Czubaty, opisując huczne zabawy w okresie karnawału roku 1795, stwierdza iż, „[...] katastrofa polityczna nie musi wywierać dominującego wpływu na sferę zachowań codziennych [...]. Wydaje się, że u schyłku XVIII stulecia nie istniały jednoznaczne wzorce zachowań zbiorowych w sytuacji klęski – koncepcja *żałoby narodowej* jako forma demonstracji politycznej wraz z wynikającymi z niej, dobrowolnie przyjmowanymi, ograniczeniami w sferze rozrywek i mody narodziła się znacznie później. Podatność na pokusy karnawałowych uciech roku 1795 świadczyć może również nie tyle o małoduszności ówczesnej elity, ile raczej o potrzebie odreagowania wstrząsu, jaki dla wielu świadków stanowiły wydarzenia ostatnich dwóch lat”¹⁰.

Polscy patrioci, którzy czuli potrzebę czynnego działania politycznego, nieskrępowanego przez państwa zaborcze, wyjechali za granicę głównie do Paryża, gdzie debatowano nad losem kraju i znalezieniem sposobu co do jego wskrzeszenia¹¹. Pozostała część społeczeństwa oswajała się powoli z narzuconym porządkiem, z wyjątkiem nielicznych, którzy myśleli o konspiracyjnych działaniach i podejmowali pierwsze próby organizacji tajnych stowarzy-

jednak tylko doraźnym środkiem, co prawda „zabawia przeciw czemuś, uwalnia od gorzkich doświadczeń, zagaduje, lecz nie leczy i nie zabliznia ran”. Dla grup czy zbiorowości to właśnie ształ zabaw i hedonizm są najbardziej charakterystycznymi reakcjami na sytuacje zagrożenia. Zob. ibidem, s. 114–116, 126.

⁹ B. Szyndler, *Stanisław Natęcz Małachowski 1736–1809*, Warszawa 1979, s. 230.

¹⁰ J. Czubaty, *Zasada dwóch sumień. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacji wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005, s. 169.

¹¹ Republika Francuska była naturalnym sojusznikiem Polaków, ponieważ po wybuchu rewolucji prowadziła wojny z Prusami i z Austrią. Jednym z pierwszych, który wiązał nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości u boku Francji, był Józef Wybicki, twórca *Pieśni Legionów*. Był on przedstawicielem jednej z dwóch paryskich organizacji, Agencji. Reprezentowała ona umiarkowany odłam wśród emigracji, który zamiast zbrojnego powstania w kraju (tak jak chciała tego radykalna Deputacja Polska), pragnął utworzenia przy boku Francji, polskiej formacji zbrojnej. Sam Wybicki o polskich patriotach w Paryżu pisał: „Tymczasem przybywało do Paryża coraz więcej wygnańców. Wszystkich zamiary były patriotyczne, ale wszystkich pojęcia nie były równe. Byli tacy, którzy w tym błędnym zostawali przesądzie, iż Francja ruszy zaraz z swoją całą siłą przeciw Rosji, Austrii i Prusom na dźwigniecie Polski. Był to rodzaj zawrotu głowy, przy najlepszym sercu”. J. Wybicki, *Pamiętniki... senatora wojewody Królestwa Polskiego*, Lwów 1881, s. 159.

szeń¹². Jeżeli w wypadku osób starszych można mówić o potrzebie odreagowania – widać to najlepiej na przykładzie księcia Józefa Poniatowskiego – to w przypadku młodzieży rzecz ma się inaczej¹³.

Młode pokolenie co prawda również, „zaczęło wchodzić w świat uciech i rozkoszy”, ale w jego wypadku nie mogło być mowy o swego rodzaju odreagowaniu, ponieważ „[...] przy zaburzeniach kraju w wieku dziecinnym będąc, nie czuło wielkości klęski”¹⁴. Przyczyną próżnego stylu bycia był zdecydowanie brak perspektyw na lepszą przyszłość w zniewolonym przez państwa rozbiorowe kraju. Zwrócił na to uwagę Julian Ursyn Niemcewicz: „[...] młodzież po większej części z niedokończonym wychowaniem, obca w własnym swym kraju, bez obowiązków publicznych, bez nadziei, bez celu, krewkość i żywość krwi biorąca za pierwszeństwo nad doświadczeniem i zasługami, bez hamulca żadnego, puszczając wodze wszystkim namiętnościom, na biesiadach, próżnowaniu lub szalonych zabawach trwoni najdroższe życia pory”¹⁵.

Niemcewicz – pisząc o niedokończonym wychowaniu – ma na myśli z pewnością wychowanie domowe, co było wówczas w zamożniejszym środowisku szlacheckim powszechnie praktykowanym zwyczajem. Młodzieniec musiał nabyć umiejętność czytania, pisania, nauczyć się jednego języka obcego, głównie francuskiego. Poszerzano jego horyzonty, jeżeli sobie życzyli tego rodzice, o wiedzę z zakresu historii, geografii czy dodatkowego języka obcego. Rzadko kiedy posyłano go dalej do szkoły, gdyż rodzice przedkładali tzw. wychowanie salonowe, tzn. konwersację w języku francuskim, taniec, grę na instrumencie, nad naukę w ścisłym tego słowa znaczeniu¹⁶.

¹² Pierwsza taka organizacja powstała na ziemiach przyłączonych do monarchii austriackiej. W Krakowie 6 stycznia 1796 r., podpisano akt konfederacji, zmierzającej do odnowienia walki zbrojnej. Ruchem konspiracyjnym kierowało Zgromadzenie Centralne, które od siedziby we Lwowie, przyjęło się nazywać Centralizacją Lwowską. Zarówno ona, jak i powstałe w 1798 r. w Warszawie Towarzystwo Republikańców Polskich, miały charakter marginalny, były za słabe, aby cokolwiek zmienić w sytuacji politycznej kraju. S. Grodziski, E. Kozłowski, *Polska zniewolona 1795–1806*, Warszawa 1987, s. 28–33. Problem ruchu konspiracyjnego w Galicji, analizuje w swojej pracy Marian Kukiel, zob. Idem, *Próby powstańcze po trzecim rozbiore*, Kraków–Warszawa 1912.

¹³ Mówiąc o młodzieży mam na myśli pokolenie osób urodzonych w latach 1780–1786, takie daty przyjąłem w oparciu o narodziny niektórych postaci związanych z Towarzystwem Przyjaciół Ojczyzny: Ludwik Pac (ur. 1780), Wincenty Krasiński (ur. 1782), Józef Krasiński (ur. 1783), Tomasz Łubieński (ur. 1784), Piotr Łubieński (ur. 1786). W roku 1807, a więc w momencie utworzenia Księstwa Warszawskiego, grupa ta mieściłaby się w przedziale wieku 21–27 lat, z kolei doprowadzając to grono do roku 1803, a więc umownej daty rozpoczęcia rywalizacji ze *złotą młodzieżą*, liczyłoby ono lat 17–23. Wydaje się, iż są to daty najważniejsze przy omawianiu problematyki młodego pokolenia, zaznaczam jednak, iż jest to jedynie moje przypuszczenie. Grupa młodych osób pochodzenia arystokratyczno-szlacheckiego, utożsamiająca się z kolei z Józefem Poniatowskim, była zapewne w podobnym wieku, choć były osoby także starsze, jak towarzysze broni księcia, który sam liczył w omawianym okresie około 40 lat.

¹⁴ L. Potocki, op. cit., s. 98.

¹⁵ J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797–1807*, z rękopisu wydała, wstępem i objaśnieniami opatrzyła A. Wellman Zalewska, Wrocław–Warszawa 1959, s. 285–286.

¹⁶ A. Pachocka, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009, s. 117, 128–129.

Drugą przyczyną niepodjęcia edukacji w publicznych szkołach była na pewno ówczesna sytuacja polityczna kraju. Lata dorastania tego pokolenia były przeplatane dwoma rozbiorami kraju, poprzedzonymi przez dwie wojny, co skutkowało nieraz tym, że rodzice w trosce o bezpieczeństwo bliskich zmieniali często miejsce zamieszkania, pozbawiając dzieci stabilizacji życia w jednym miejscu, gdzie mogłyby rozpocząć i zakończyć naukę. Nawet jeżeli komuś udało się ukończyć np. Szkołę Rycerską – zamkniętą pod koniec 1794 r. – to wobec utraty państwowości osoba taka nie mogła przecież rozpocząć służby w wojsku polskim, gdyż takie już nie istniało.

Pod zaborem pruskim szkoły elementarne i średnie były kontrolowane przez władze, w dodatku szkoła średnia z prawdziwego zdarzenia powstała dopiero w 1804 r., a było nią Liceum Warszawskie, przygotowujące do studiów wyższych. Problem polegał na tym, że w Prusach Południowych takiej uczelni nie było. Władze pruskie zachęcały młodych ludzi do podjęcia studiów na uniwersytetach niemieckich, we Frankfurcie nad Odrą, w Jenie, Lipsku, we Wrocławiu czy w Królewcu, w celu zintegrowania ich z młodzieżą niemiecką¹⁷. Były to jednak marne perspektywy, sprzeczne z wychowaniem patriotycznym młodzieży, której od wczesnych lat wpajano miłość do ojczyzny, m.in. poprzez ustną tradycję przekazywania opowieści o latach świetności Rzeczypospolitej, o jej wielkich mężach¹⁸.

Powyższe przyczyny, w wypadku osób starszych – chęć odreagowania, w przypadku młodzieży – brak perspektyw, spowodowały m.in., iż w niedługim czasie na ziemiach polskich „nie było miasteczka bez kasyna, nie było jarmarku ani odpustu bez składkowych balów, gry, pijatyk, przy tym burd jak na dawnych sejmikach. Warszawa przewodziła tej ogólnej i tak niewczesnej wesołości. Było w niej przynajmniej z pięćdziesiąt arystokratycznych domów, utrzymywanych okazale i których uprzejme gospodynie siły się na wymyślanie coraz nowszych uciech, nie zważając na ogromne częstokroć koszta [...]”¹⁹.

Krzywdzącym byłoby oczywiście stawiać tezę, że cała Warszawa wówczas się bawiła i tańczyła. Były osoby w mieście, które prowadziły nienaganny tryb życia, wreszcie powstawały inicjatywy oddolne, mające na celu podtrzymywanie ducha narodowego, w tym kultywowanie języka polskiego wobec wprowadzonej do administracji, sądownictwa i szkolnictwa przez władze pruskie praktyki używania języka niemieckiego. Takie cele poprzez podejmowanie działań w sferze życia naukowego miało pełnić powstałe w 1800 r. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Skupiało ono, „grono wierszopisów, mówców, nauczycieli [...], ludzi oddającym się naukom i osoby znakomite

¹⁷ J. Kosim, *Pod pruskim zaborem. Warszawa w latach 1796–1806*, Warszawa 1980, s. 112, 115.

¹⁸ A. Pachocka, op. cit., s. 110–112; A. Barszczewska-Krupa, *Generacja powstańcza 1830–1831. O przemianach w świadomości Polaków XIX wieku*, Łódź 1985, s. 61.

¹⁹ J. Falkowski, *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, t. I, Poznań 1877, s. 88.

położeniem społecznym, znane z zamiłowania lub życzliwości do nauk”. Pragnęli oni, „obudzić zamiłowanie w czytaniu książek krajowych, zebrać podania, dawne dzieła ochronić od zatury, uzupełnić rys dziejów, opisać dawny i terażniejszy stan kraju pod względem statystycznym i obyczajowym, [...] chcieli natchnąć ziomków życiem literackim i umysłowym, którego im dotąd niedostawało, a którego brak byliby zastąpili prędzej czy później obcym, cudzoziemskim życiem”²⁰.

Jego członkowie na publicznych posiedzeniach nieraz starali się wywieść presję na młodzież, widząc jej upadek w obyczajach. Jan Paweł Woronicz na sesji w dniu 5 maja 1803 r., zwracając się do młodzieży, napomniął ją, aby nie wzrastała na „ciemnych i ponurych niewolników”²¹. Oddźwięk tych słów był jednak prawie żaden. Owego czasu głośniejszą niż o posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk było o balach urządzanych na ulicy Długiej przez Michała Walickiego. Człowiek ten dorobił się ogromnej fortuny na grze w karty i bilard, co było o tyle niezwykle, że przeważnie wszyscy na tych grach potracili swoje majątki. Walicki na jeden z bali odbywających się w okresie karnawału 1804 r. kazał nawet specjalnie przebudować swoją rezydencję, aby zachwycić licznych gości²².

W tych wszystkich zabawach prym wiodł tytułowy pałac Pod Blachą – siedziba księcia Józefa Poniatowskiego, bratanka ostatniego króla²³. Pałac książę otrzymał od króla Stanisława Augusta, jeszcze przed wyjazdem tego ostatniego do Grodna na żądanie carycy Katarzyny II. Budynek stał się jesienno-zimową rezydencją księcia od 1798 r., kiedy powrócił on z trzyletniej emigracji w Wiedniu, co wiązało się ze śmiercią stryja. Poniatowski odziedziczył nie tylko okazały spadek, ale także ogromne długi. Sprawa uregulowania wierzytelności trwała do roku 1802²⁴. Od tego okresu coraz huczniej

²⁰ F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, opracował i wstępem poprzedził Z. Libera, Warszawa 1959, s. 216. Pierwszym prezesem TPN został Jan Chrzeciel Albertrandi, do jego członków należeli m.in.: Stanisław Sołtyk, Stanisław Kostka Potocki, Tadeusz Czacki, Stanisław Staszic czy Samuel Bogumił Linde.

²¹ Cyt. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, t. I, ks. I, Kraków–Warszawa 1900, s. 237, 239–240.

²² A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, wstęp J. Morawski, oprac. tekstu, przedmowa, komentarz, indeksy H. Szwanowska, komentarz teatralny E. Szwanowski, komentarz historyczno-literacki J. W. Gomulicki, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 263–265.

²³ Ks. Józef Poniatowski (1763–1813) gen. wojsk polskich, w czasie wojny z Rosją 1792 r. dowodził całym wojskiem, odznaczył się w bitwie pod Zieleńcami, dwa lata później po wybuchu powstania dowodził dywizją pod rozkazami Kościuszki, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego minister wojny, od marca 1809 r. wódz naczelny wojska polskiego, podczas wojny z Austrią (1809) poprowadził zwycięską ofensywę na prawym brzegu Wisły w Galicji, w wyprawie na Moskwę (1812) dowodził V korpusem, zginął 19.X.1813 osłaniając odwrót Wielkiej Armii w bitwie narodów pod Lipskiem.

²⁴ J. Skowronek, *Książę Józef Poniatowski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1984, s. 89, 96–98, 104–105.

bawiono się w otoczeniu księcia, na co ten przyzwalał oddając się licznym romansom²⁵.

Książę słynął za wdzięków, którym kobiety nie mogły się oprzeć. Fryderyk Schultz, literat i profesor historii w Mitawie, bawiący swego czasu w Warszawie, tak go opisywał: „książę Józef jest jedną z najdoskonalszych męskich postaci, jakie widzieć można. Stopa jego, noga cała pełna, najpiękniejszego rysunku; odzież przyoblekła ją całą ulana, leżąc bez najmniejszego fałdka. Kurtka okrywa również pięknie jego pierś i ramiona pełne i opina wytworne kształty. Rysy twarzy mają wiele wyrazu męskiego, para czarnych wielkich oczu je ożywia”. Schulz dodawał również, iż książę był doskonałym tancerzem, wybornym jeźdźcem oraz zręcznie powoził, „on był jednym z pierwszych, który lekki, otwarty wysoko zawieszony powóz, w Niemczech zwany whisky, a w Polsce kabrioletem, w Warszawie w modę wprowadził”²⁶.

Pałac Pod Blachą położony w sąsiedztwie i nieco poniżej Zamku Królewskiego, zamieszkiwało około trzydziestu dworzan, były to osoby związane m.in. kontaktami wojskowymi z księciem, które wykonywały powierzone im funkcje: generalnego plenipotentą, murgrabiego pałacu, przybocznego lekarza, nadwornego marszałka, piwniczego, kredensarza itp. Tę ostatnią funkcję pełnił Józef Fiszer, adiutantem zaś księcia był gen. Józef Rautenstrauch²⁷. Funkcję pani domu w pałacu, tzw. guwernantki, pełniła francuska hrabina Henrietta de Vauban. Była ona powszechnie znienawidzona przez Warszawiaków, prędko stała się też głównym przedmiotem szyderstw w kolportowanych po mieście paszkwilach, rycinach i dowcipach²⁸. Sprowadziła ją z zagranicy siostra księcia, Maria Teresa Tyszkiewiczowa. Jak zanotował Leon Dembowski, pani de Vauban była: „[...] brunetką z płcią śniadawą, południo-

²⁵ F. Gajewski, *Pamiętniki... pułkownika wojsk polskich 1802-1831. Do druku przysposobione przez Prof. Dr S. Karwowskiego*, t. I, Poznań [1915], s. 23. O miłostkach księcia huczała cała Warszawa, nic więc dziwnego, że ten temat stał się inspiracją dla literatów. Wątek ten odnaleźć można m.in. w opowiadaniu pełnym humoru, pikanterii a zarazem dramatu, Józefa I. Kraszewskiego. W utworze z 1831 r., autor przedstawił sytuację, w której książę Józef zaprosił do pałacu Pod Blachą aktorkę teatralną, pannę „S”, nie wiedząc o tym, że w sypialni czekały już na niego dwie inne kochanki... Tajemniczą panną „S” była zapewne Małgorzata Sitańska. Zob. J. I. Kraszewski, *Imieniny*, [w:] idem, *Wędrowki literackie, fantastyczne i historyczne*, t. I, Wilno 1838, s. 119–142. W roku 1879 Kraszewski nawiązał ponownie do tego tematu w wydanej w Dreźnie powieści *Pod Blachą*. Nie potępił jednak w niej trybu życia księcia, w powieści pada stwierdzenie, że prowadził się tak dla zmylenia Prusaków, „że o szabli zapomniał, że żadnych już nie żywi nadziei i zamiarów nie ma [...]”. J. Paluszewski, *Legenda literacka księcia Józefa Poniatowskiego*, Pruszków 2006, s. 107–108.

²⁶ F. Schulz, *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*, przełożył J.I. Kraszewski, z oryginałem sprawdził, wstępem i przypisami opatrzył W. Zawadzki, Warszawa 1956, s. 169, 181. Por. K. Koźmian, *Pamiętniki*, wstęp i komentarz J. Willaume, t. II, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 83.

²⁷ A. Król, B. Król-Kaczorowska, *Pałac Pod Blachą*, Warszawa 1974, s. 54–55.

²⁸ J. W. Gomulicki, *Taniec na pobojuwisku. Z dziejów warszawskiej satyry patriotyczno-obyczajowej 1792–1828–1832*, [w:] idem, *Warszawa wieloraka 1749–1944. Studia, szkice, sylwety*, Warszawa 2005, s. 150.

wym krajom właściwą, z pewnymi centkami, rozrzuconymi po twarzy. [...] Nerwowa w najwyższym stopniu, a grymasna jeszcze bardziej [...]. Była zaś tak chuda, że skóra obciągnęła same tylko kości. Otóż pani ta tak o władnęła naszego bohatera [ks. Józefa], że ze szponów jej aż do śmierci wyrwać się nie potrafił. Nie był panem ani swego domu, ani majątku, ani czasu i nie mógł zaprosić do siebie, kogo by mu się podobało”²⁹.

Rozciągnęła ona protekcję nad wszelkimi balami, koncertami i teatrami amatorskimi³⁰. Pani de Vauban, „sama nie wysiadając z karety, do której ją lektyką wnosili, wizyty tak oddawała, zatrzymując się przed domami i bilety rozsyłając”³¹. Pałac Pod Blachą odwiedzały „najpiękniejsze kobiety Warszawy, tu ściągająca z całego kraju młodzież pańska co weselsza”³². U jednych gwar zabaw dochodzący spod Zamku Królewskiego budził obojętność, u drugich wręcz odwrotnie, wzdygał ich już sam widok towarzyszy księcia Józefa, pozbawionych w swoim stylu bycia jakichkolwiek pobudek patriotycznych.

Za niechęcią przemawiała być może również czysta zazdrość, któż bowiem nie chciałby z ówczesnych kawalerów przebywać w otoczeniu najbardziej pożądanych dam. Wkrótce na horyzoncie pojawił się zagorzały przeciwnik księcia, młodzieniec „przystojny, żywy i dowcipny”, pochodzący z Podola hrabia Wincenty Krasiński³³. Panicz ten wkrótce znalazł się w kręgu prawdziwych patriotów martwiących się o losy ojczyzny. Stało się tak na skutek jego ślubu z Marią Urszulą Radziwiłłówną, pasierbicą byłego marszałka Sejmu Wielkiego Stanisława Małachowskiego. Okazała ceremonia odbyła się 13 września 1803 r. w Warszawie. Państwo młodzi wprowadzili się do pałacu Małachowskiego na Krakowskim Przedmieściu³⁴.

Marszałek w pałacu „pędził życie pełne powagi, nawet skryto polityczne; zbierało się u niego towarzystwo męskie, złożone z uczonych i gorliwych Polaków”, utrzymywał kontakty z emigracją, w tym z Janem Henrykiem Dąbrowskim, Karolem Kniaziewiczem czy Hugonem Kołłątajem³⁵. W piątek każdego tygodnia marszałek organizował u siebie spotkania towarzyskie,

²⁹ L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. I, Petersburg 1898, s. 71–72.

³⁰ B. z Dąbrowskich Mańkowska, op. cit., s. 92.

³¹ H. Błędowska z Działyńskich, *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, oprac. i wstępem poprzedziły K. Kostenicz, Z. Makowiecka, Warszawa 1960, s. 95.

³² M. Handelsman, *Warszawa w roku 1806–1807*, Warszawa 1911, s. 19.

³³ L. Dembowski, op. cit., s. 74. Hr. Wincenty Krasiński (1782–1858), od kwietnia 1807 r. dowódca w stopniu pułkownika pułku szwoleżerów gwardii cesarskiej cesarza Napoleona, brał udział w kampanii w Hiszpanii (1808), Austrii (1809), Rosji (1812), pod Lipskiem mianowany gen. dywizji, odznaczył się podczas kampanii we Francji (1814). W dniu 4 kwietnia 1814 r. mianowany przez Napoleona naczelnym wodzem wojska polskiego. Po abdykacji Napoleona przekazał wojsko polskie pod rozkazy cara Aleksandra I. W okresie Królestwa Polskiego m.in. marszałek izby poselskiej (1818), senator-wojewoda (1821), przeciwny powstaniu listopadowemu poprosił o dymisję z wojska i udał się do Petersburga, w ostatnich latach życia na krótko pełnił obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego. Ojciec poety Zygmunta.

³⁴ Z. Sudolski, *Wincenty Krasiński i współcześni*, Warszawa 2003, s. 20; B. Szyndler, op. cit., s. 236.

³⁵ B. z Dąbrowskich Mańkowska, op. cit., s. 98.

które rozpoczynały się obiadem, a kończyły dyskusją polityczną w salonie. Stali goście, tacy jak m.in. Stanisław Staszic, Stanisław Sołtyk, Ludwik Osiński, Marcin Badeni często musieli akceptować zdanie Małachowskiego, zdając sobie sprawę że ten „brał wszystko na serio i nie tolerował żartów, a przy tym łatwo się irytował”³⁶. Na spotkaniach nie pomijano także tematów związanych z młodzieżą, „ubolewano nad upadkiem jej obyczajów, oburzano się na szaleństwa awanturników spod Blachy i miotano gromy na ich protektora – księcia Józefa”³⁷.

Należy wnioskować, że w spotkaniach zapewne brał udział także Wincenty Krasiński. Był on osobą niezwykle ambitną, ale także dumną i prózną. Zresztą on sam przyznawał w jednym z listów do żony: „natura dała mi wszystko, aby mnie uszczęśliwić, a ja nie umiałem z jej darów skorzystać, odziedziczyłem piękne imię, jestem bogatym, przystojnym, umysł mam żywy, górny, śmiały i szlachetny, pełen ambicji, ale bez zawiści; lubię naukę, ale bez trudu; chcę być bogatym a jestem rozrzutnym; [...] jestem trzeźwym a lubię zabawić się; rad się podobam a umiem boczyć się; [...] Dumny jestem i żądny popularności, chciwy pochwał, a nic sobie nie robię z opinii”³⁸. Znając cechy charakteru Krasińskiego, do których on sam się przyznawał, można przypuszczać, że to właśnie podczas piątkowych obiadów w jego głowie narodziła się myśl, w jaki sposób stanąć do rywalizacji z pałacem Pod Blachą. Józef Krasiński pisał w swych wspomnieniach o kuzynie, iż Wincenty „nie cierpiał otaczających księcia schlebiaczy i ponizając na każdym kroku Poniatowskiego [...] otoczył się towarzystwem wybornych obywateli, którym wskazywał dążenia wyższe, szlachetniejsze. Miał zamiar wydzwignąć nieszczęśliwą Polskę z przepaści [...] która żyła przeciw niepogrzebana w sercu cnotliwych dzieci”³⁹.

Drogą do celu miało być powołanie przez niego na przestrzeni lat 1803/1804 (dokładna data nie jest znana) tajnego Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny. Była to organizacja o modelu klubowym i wolnomularskim. Pod pierwszym terminem należy rozumieć krąg towarzyski osób o podobnych zainteresowaniach, w tym wypadku także wspólnych dążeniach patriotycznych, posiadający swój własny lokal do „[...] wymiany myśli, gier towarzyskich, odpoczynku [...] posiłków”⁴⁰. Miejscem takim była „pyszna sala rycerska samymi trofeami dawnej broni ozdobiona” w pałacu marszałka Małachowskiego. Od wolnomularstwa natomiast Przyjaciele Ojczyzny przyjęli strukturę organizacyjną z podziałem towarzyszy na stopnie, a także inne reguły, tzn. „obrządki przyjęcia, próby, formy zgromadzeń”, ułożono także rotę

³⁶ B. Szyndler, op. cit., s. 237–238.

³⁷ M. Brandys, *Kozietulski i inni*, Warszawa 1968, s. 22.

³⁸ Cyt. za. Z. Sudolski, op. cit., s. 25.

³⁹ J. Krasiński, *Pamiętniki... od roku 1790–1831*, skrócone przez dr. Fr. Reuttowicza, Poznań 1877, s. 46.

⁴⁰ A. Kamiński, *Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 119, 124.

przysięgi⁴¹. Głównymi członkami Towarzystwa zostali bracia Łubieńscy: Tomasz, Franciszek oraz Piotr, Kazimierz i Stanisław Małachowscy, Ludwik Pac i Józef Krasiński⁴².

Idea, jaka przyświecała młodemu hrabiemu, była rzeczywiście bardzo szlachetna, a zarazem nazbyt ambitna, jeżeli chodzi o możliwości młodych arystokratów. Bardziej prawdopodobne, jak już wspominałem wydaje się stwierdzenie, że u źródeł powołania tajnej organizacji tkwiły jego osobiste ambicje, za którymi kryła się ogromna niechęć do księcia Józefa i jego koterii⁴³. Charakter bowiem sprzysiężenia odbiegał zupełnie od środowiska, w którym żyło się, „wesolo i hucznie, zanadto po kawalersku [...] na życiu bardzo swobodnym, dostarczającym obfitego żniwa stołecznej kronice skandalicznej”⁴⁴.

Wincenty Krasiński swojej „partii” nadał charakter dużo poważniejszy i bardziej patriotyczny, takie przynajmniej były jego założenia. Zgodnie z wprowadzonymi zasadami jego „podwładni” mieli przywdziać na siebie skromny, czarny ubiór, a więc czarny frak – na znak żałoby po ojczyźnie – z mosiężnymi lakierowanymi guzikami z godłem kotwicy, na których widniał napis *Nadzieja*; miała to być nadzieja lepszej przyszłości. Prosty strój był kolejnym dowodem na cichą rywalizację ze *złotą młodzieżą*, która ubierała się w zielony frak z czarnym kołnierzem, ze złożonymi guzikami z wizerunkiem koników z podpisem *Jabłonna*⁴⁵. Towarzystwo wkrótce urosło w siłę do kilkudziesięciu członków, do czego przyczyniły się w niemałym stopniu, „dobre i częste obiady u Wincentego oraz po każdej sesji kolacje dla samych tylko członków”⁴⁶. Po kolacji rozgrywano partyjkę kart, po niej miewano narady „krótkie lub dłuższe”⁴⁷.

Trzeba powiedzieć, że na tle bawiącej się wówczas młodzieży, sprzysiężenie wyglądałoby naprawdę poważnie, gdyby spełniało wszystkie cele, które przyświecały jego powołaniu.

⁴¹ J. Falkowski, op. cit., s. 248; J. Krasiński, op. cit., s. 47.

⁴² Józef Krasiński jest bodaj jedynym autorem pamiętników, który w swych wspomnieniach napisał o owym tajnym sprzysiężeniu, do którego należał. Niestety, pamiętniki noszące tytuł: *Pamiętniki czyli wspomnienia i znaczniejsze wypadki życia mojego zaczynające się od urodzenia mego w 1783 r.*, spisane w 18-stu tomach, znajdujące się w Bibliotece Ordynacji Krasińskich, spłonęły razem z nią w czasie II wojny światowej. Do naszych czasów zachowały się jedynie odpisy. W tym pamiętnik, jednak znacznie skrócony przez dr Franciszka Reuttowicza *Pamiętniki... od roku 1790–1831* wydany w Poznaniu (1877). Część wspomnień Krasińskiego można odnaleźć w pracy Juliusza Falkowskiego *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, a także w *Bibliotece Warszawskiej* (1912–1913). W dwóch pierwszych pozycjach tajna organizacja nosi nazwę: Towarzystwo Przyjaciół Ojczyzny, z kolei w *Bibliotece Warszawskiej* zapis ten jest wzbogacony o jedno słowo: Towarzystwo Polaków Przyjaciół Ojczyzny.

⁴³ O tej niechęci do księcia pisze jego kuzyn, przyznając, że sam nie wiedział co było jej przyczyną. Zob. J. Krasiński, op. cit., s. 45–46.

⁴⁴ S. Askenazy, *Książę Józef Poniatowski 1763–1813*, Warszawa 1974, s. 124–125.

⁴⁵ *Ze wspomnień Józefa hr. Krasińskiego 1783–1841*, „Biblioteka Warszawska”, t. II, Warszawa 1912, s. 417. Jabłonna była letnią rezydencją ks. Poniatowskiego, położoną pod Warszawą.

⁴⁶ *Ze wspomnień...*, s. 418.

⁴⁷ J. Krasiński, op. cit., s. 47.

Juliusz Falkowski na podstawie licznych wspomnień barwnie opisuje ówczesne zachowanie młodzieży, która, „po balach, amatorskich przedstawieniach teatralnych [...] lub grach umysłowych, które mówiąc nawiasem, bardzo mało jej do smaku przypadają; gromadziła się oddzielnie, ażeby grać w karty, pić do upadłego i po pijanemu burdy wyprawiać w nocy na ulicach, napadać na spokojnych przechodniów, na policjantów, na patrole pruskie, tłuc szyby w oknach, zdzierać szyldy sklepowe lub kłócić się między sobą i wskutek tego rąbać się po wytrzeźwieniu [...]”⁴⁸. Sam Józef Krasiński przyznaje, że co do „reguł, obrzędów, prób i posiedzeń owego towarzystwa, były to proste zabawki, preteksta do bankietów, żartów, pustot, czasami pojedynków”⁴⁹. Te głupoty, które przychodziły do głowy, wynikały przeważnie z braku wykonywania jakiegos pożytecznego zajęcia, wyjątków takich jak Tomasz Łubieński – który co prawda należał do Przyjaciół Ojczyzny, ale przy tym pracował w biurze u swojego stryja Prota Potockiego – było, niestety, niewiele⁵⁰. Pisał o tym Fryderyk Skarbek, iż młodzież, „pozbawiona wszelkiego użytecznego zajęcia, marnotrawiła czas swój [...] i oddana z potrzeby próżnowaniu, tym się tylko zajmowała, jakie wymyślić i wykonać figle, aby sobie rozrywkę sprawić i miasto ich opowiadaniem czas niejaki zająć”⁵¹.

⁴⁸ J. Falkowski, op. cit., s. 88–89.

⁴⁹ Ibidem, s. 249.

⁵⁰ Tomasz Łubieński (1784–1870), w latach 1807–1810 podpułkownik I szwadronu pułku szwoleżerów gwardii, odbył z nim kampanię hiszpańską (1808) i austriacką (1809), następnie przeniesiony w dniu 7 lutego 1811 r. z awansem na pułkownika do 2 pułku ułanów nadwiślańskich, przemianowanym w czerwcu na 8 pułk lansjerów, z którym stał w odwodzie podczas wyprawy Napoleona Na Moskwę (1812), bił się m.in. pod Berezyną, odbył również kampanię niemiecką (1813), 15 marca 1814 r. awansowany na gen. brygady. W Królestwie Polskim poseł na sejmy (1820, 1825), w 1829 r. otrzymał nominację na senatora-kasztelana. Prowadził z braćmi działalność gospodarczą, brał udział w pracach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w 1830 r. stanął na czele domu handlowego *Bracia Łubieńscy i Spółka*. Po wybuchu powstania listopadowego, wstąpił ponownie do wojska, dowodził korpusem jazdy, następnie mianowany szefem sztabu. Po upadku powstania zajął się wyłącznie działalnością gospodarczą. Antoni Protazy Potocki (1761-?), bankier, przemysłowiec, kupiec. Organizował handel nad Morzem Czarnym, założył w tym celu kantory handlowo- bankowe na Ukrainie oraz w Warszawie. W swoich dobrach na Ukrainie zakładał liczne rękodzielnie i manufaktury m. in. kołder, kapeluszy czy pończoch. Dorobił się ogromnej fortuny, niestety zbankrutował wraz z innymi bankierami w 1793 r. Na początku XIX w. prowadził interesy już na mniejszą skalę. We wszystkich biogramach pojawia się błędna data jego śmierci, rok 1801. Zofia Zielińska w jego biogramie w Polskim słowniku biograficznym (t. XXVIII, Wrocław 1984), również zamieściła tę datę, podkreślając jednak, iż podawana za Estreicherem nie jest pewna. Mnie udało się ustalić na podstawie rodzinnej korespondencji Tomasza Łubieńskiego, że Prot żył jeszcze w roku 1805, o czym świadczy fragment listu z 23 sierpnia, Franciszka adresowany do brata Tomasza: „Stryj Potocki tu był w Rumynie, bawił parę dni, pojechał na parę dni do Odessy...”. Zob. R. Łubieński, *Generał Tomasz hrabia Łubieński*, t. I, Warszawa 1899, s. 45.

⁵¹ F. Skarbek, op. cit., s. 154. Tak zwana nuda była dość powszechnym zjawiskiem, Janusz Tazbir nazwał ją „modną chorobą” arystokracji, jej zabiciu miała służyć właśnie rozrywka, lecz „[...] stosowana zbyt często i niemalże na co dzień przemieniała się u niektórych w rodzaj narkotyku”, po jego *przedawkowaniu* „następowało zubożenie, co z kolei rodziło konieczność zwiększenia porcji wrażeń”. J. Tazbir, *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997, s. 197–198.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jeden wątek. Aleksander Kamiński w pracy o związkach młodzieży stawia tezę o „grupowo-twórczej sile zabawy”. Zdawali sobie z tego sprawę, „dalekowzroczni przywódcy polskich związków [...] rozumiejąc, iż na zaspokojeniu potrzeb zabawowych młodzieży można oprzeć strukturę związku o mniejszych ambicjach”⁵². Założenie to doskonale pasuje do przywódcy Wincentego Krasieńskiego, który może już na samym początku zrozumiał, że jego partia nie będzie w stanie przedsięwziąć żadnych poważniejszych działań w sferze życia politycznego. Prezes Krasieński musiał znaleźć wspólny mianownik, który zespoliłby jego grupę i nie narażał jej na rozbitcie wynikające z braku wspólnych zainteresowań. Wybór padł więc na bezmyślne zabawy i wygłupy, podczas których jego „podwładni” mogli wyładować swoją niespożytą młodzieńczą energią⁵³.

Jeżeli chodzi o samą rywalizację, łatwo sobie wyobrazić napięte sytuacje, do jakich dochodziło na ulicach w czasie bezpośrednich spotkań kawalerów w czarnych i zielonych frakach. Ublizanie danej osobie godziło w jej honor, a zważywszy, że w tamtych czasach honor była to rzecz święta, obelgi kończyły się prawie zawsze pojedynkami. Polski kodeks honorowy wyróżniał trzy stopnie obrazy, „którą można było uczynić słowem, czynem, a nawet samą gestykulacją”. Obraza I stopnia, zwana lekką, występowała wtedy, „gdy jedna osoba wyrażała się o drugiej w sposób lekceważący. Wtedy obrażonemu przysługiwało prawo wyboru broni, zaś obrażającemu prawo określenia warunków walki”. Obraza II stopnia, tzw. ciężka, miała miejsce „kiedy jedna osoba zelżyła drugą pogardliwymi bądź obelżywymi słowami. Obrażony miał w tym

⁵² A. Kamiński, op. cit., s. 181.

⁵³ Pomysłów Przyjaciółom Ojczyzny bynajmniej nie brakowało. Ofiarą żartu z ich strony padł Franciszek Ostrowski (brat Antoniego – późniejszego dowódcy gwardii narodowej w powstaniu listopadowym), „młodzieniec, który nie grzeszył zbytnim rozumem, ale natomiast był próżnym i dumnym do śmieszności. Zapragnął on wejść do owego towarzystwa. Zgodzono się niby na to i pod pozorem prób oprowadzono go po piwnicach z zawiązanymi oczami, kazano mu wierzyć, że głowy kapusty były głowami skaranych śmiercią zdrajców, kapano go w zimnej wodzie, ukłuto go do krwi, dano mu dotykać rozpalonego żelaza, zamknięto go w pewnym miejscu smrodliwym, niby w grobie Wielkiego Mistrza, zgoła uśmiano się jego kosztem [...]”. Antoni, gdy się dowiedział o przykrościach, które spotkały jego brata, postanowił wyzwać winnych na pojedynki, „ale zbyt wielu ich było i żart [...] uszedł bezkarnie”. Poniżony Franciszek Ostrowski, postanowił poszukać wsparcia u drugiej strony. Konsekwencje tego kroku były równie dla niego przykre, jak chęć wstąpienia do Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny. Chcąc zyskać sympatię *złotej młodzieży*, „[...] zaprosił ją na obiad do hotelu Gąsiorowskiego, gdzie mieszkał. W połowie obiadu już wszyscy byli pijani; nastąpiły krzyki, jakich nie słyhać nawet w domu wariatów; kilku z najszaleszych [...] postrzegłszy wiszące na ścianie nader kosztowne skrzypce Ostrowskiego, który był niezłym muzykiem, kazali mu grać na nich, sami zaś i za ich przykładem reszta młodzieży ciskali w takt na ściany, okna i zwierciadła, porcelanowe talerze i szkła ze stołu, póki wszystkiego nie potłukli [...]; na ostatek i jakby na bukiet, owe skrzypce rzadkie, do których Ostrowski ogromną przywiązywał cenę, na kawałki rozbili i kawałki te między siebie rozdzielili mówiąc wytrzeźwiałemu w smutny sposób gospodarzowi, że to na pamiątkę tak sutej biesiady u tak wielkiego pana. Po tej powtórnej nauce, Franciszek Ostrowski poznawszy, że w Warszawie próżność jego nie wyszła mu na dobre, porzucił niewdzięczne miasto i już się w nim więcej nie pokazał”. J. Falkowski, op. cit., s. 252–254.

wypadku nie tylko prawo do wyboru broni, ale także do podyktowania warunków pojedynku”. Natomiast obraza III stopnia, a więc bardzo ciężka, „zachodziła wtedy, gdy jedna osoba dokonała na drugiej rękoczynu lub była autorem hańbiącego posądzenia, uwłaczającego czci osoby posądzonej”. Jeżeli pojedynek odbywał się na pistolety, przysługiwało obrażonemu pierwszeństwo strzału, ponadto miał te same prawa co przy obrazie II stopnia⁵⁴. Pojedynku można było uniknąć, jeżeli sekundanci obu stron znaleźli polubowne załatwienie sprawy, z reguły „broniąc za wszelką cenę honoru tych, w których imieniu pertraktowali, zbyt łatwo wybierali pojedynek, jako najprostszy sposób rozstrzygnięcia sprawy”⁵⁵.

Pojedynekowano się na szable (pałasze), szpady oraz na pistolety. Przy broni białej obowiązywał zwyczaj walki do pierwszej, drugiej i trzeciej krwi (rany), lub też do całkowitego obezwładnienia przeciwnika. Przy pojedyнку na pistolety używano pary takich samych pistoletów, znajdujących się w specjalnej kasecie. Ustawiano się bokiem do rywala, aby zmniejszyć pole rażenia; ranny miał prawo kontynuować walkę, jeśli chciał i gdy sekundanci uznali go za zdolnego do walki⁵⁶. Pojedynki między zwolennikami ks. Poniatowskiego i hrabiego Krasieńskiego odbywały się pod szopą w Łazienkach – była to stara i pusta wozownia ks. Józefa. Używano zazwyczaj pałasza. Sam książę, mając dosyć słuchania wieści o odbywających się wciąż „rabaninach”, nakazał postawić tam pruskiego żołnierza, na nic się to jednak zdało, gdyż strażnika obezwładniano, aby towarzystwo mogło się dalej pojedynekować⁵⁷.

Warto wspomnieć w tym miejscu, że prezes Wincenty Krasieński odbył pojedynek z Marcinem Molskim o „jakieś wiersze”, a jego pamiątką była „poprzeczna kresa, która kształtny jego nos orli oszpeciła”⁵⁸. Poeta nie należał co prawda do żadnego z omawianych stronnictw, ale na tym przykładzie doskonale widać, jak łatwo było kogoś obrazić i wyzwąć na pojedynek. Potyczka ta miała miejsce wiosną 1807 r., a więc tuż przed utworzeniem Księstwa

⁵⁴ B. Szyndler, *Pojedynki*, Warszawa 1987, s. 179.

⁵⁵ Ibidem, s. 180.

⁵⁶ Ibidem, s. 182.

⁵⁷ *Ze wspomnień...*, s. 416.

⁵⁸ L. Dembowski, op. cit., s. 74. Marcin Molski (1751–1822), głośny w końcu XVIII i na początku XIX w. poeta, autor wielu ulotnych wierszy, od 1807 r. członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. O nim samym krążył taki oto wierszyk autorstwa Marcinowej Badeniowej Wawrzeckiej:

*Jaki tylko jest los Polski,
zawsze wiersze pisze Molski;
Pisze do Niemców, Francuzów, Moskali,
I wszystkich chwali.
A jeśli się kiedy zdarzy,
Że przyjdą do nas Turcy i Tatarzy,
Równa ich spotka zaleta:
On uzna zbawców w dzieciach Mahometa.*

Cyt. za: R. Kaleta, „Winszujący wierszopis”. *Kilka przyczynków do życia i poezji Marcina Molskiego*, w: idem, *Oświeceni i sentymentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971, s. 688.

Warszawskiego. Krasiński organizował wówczas w Warszawie pułk lekkokony, mający służyć w gwardii cesarskiej cesarza Napoleona. Do przypadkowego spotkania doszło pewnego wieczoru w kawiarni przy ulicy Kapitulnej, gdzie serwowano „poncz garnuszkowy”. „Krasiński w gronie oficerów, zapijając trunek, począł wyrzucać Molskiemu wiersze jego, napisane na cześć zdrajcy Raczyńskiego. Molski wyśmiewał Krasińskiego ze swej strony, iż pilnuje kawiarni warszawskich zamiast obozu”. Poecie chodziło zapewne o koszary mirowskie, gdzie obozowali rekrutowani żołnierze pułku. Tak więc, „od słowa do słowa przyszło do kłótni i pojedynku w nocy przy latarkach na ulicy Kapitulnej”⁵⁹. Molski został ranny cięciem w brzuch, natomiast Krasińskiemu, jak wspominałem, została pamiątka na nosie. Wiadomości o starciu zostały przyjęte z szerokim uśmiechem wśród mieszkańców miasta, „już to z przyczyny walki przy latarniach, już też i dla ran zadanych. Krasiński chodził jakie 4 tygodnie z plastrem na nosie, a Molski przez niejaki czas nie mógł zjadać cudzych obiadów”⁶⁰. Molski, który sam był autorem złośliwych wierszyków, sam stał się prędko tematem jednego z nich:

Złęknieni latarnicy, świadkowie potyczki,
Chcąc wstrzymać krew walczących, pogasili świeczki,
A śmiejąc się mówili: Nie lepiej te blizny
Ponieść na polu chwały broniąc swej ojczyzny?⁶¹

Prócz rozwiązywania sporów pałaszem, była jeszcze inna forma rywalizacji pomiędzy zwaśnionymi stronnictwami. Wiązała się ona z pewnym popularnym wierszykiem Ludwika Osińskiego:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,
Bo niecała Warszawa jest blachą okryta⁶².

Istotnie, koteria ks. Poniatowskiego posługiwała się na co dzień językiem francuskim. Modę francuską rozpowszechniła w pałacu Pod Blachą wspomniana już hrabina de Vauban. Odzwierciedlała się ona w ubiorze, kulturze towarzyskiej, a przede wszystkim w używaniu wśród wyższych warstw języka francuskiego. „Stąd najwięcej cudzoziemcy doznawali gościnności, z Polaków ci tylko, których ogłada i doskonała umiejętność języka francuskiego zalecała. [...] polski musiał się schronić do gabinetu samego księcia, do pufałych tylko przy lulkach i zartobliwych rozmów” – wspominał Kajetan Koźmian⁶³.

Skądinąd w owym czasie w Warszawie można było spotkać niejednego Francuza, głównie emigrantów wywodzących się z arystokracji, którzy opuścili kraj uchodząc przed terrorem władz rewolucyjnych. W marcu 1801 r.

⁵⁹ F. Gajewski, op. cit., s. 51.

⁶⁰ Ibidem, s. 52.

⁶¹ Ibidem.

⁶² J. Falkowski, op. cit., s. 153.

⁶³ K. Koźmian, op. cit., s. 85.

zawitał tutaj nawet Ludwik XVIII ze swiątą, brat zgilotowanego Ludwika XVI. Pod pseudonimem hrabiego de Lille zamieszkał na Krakowskim Przedmieściu, najpierw w kamienicy Wasilewskiego, następnie w pałacu Kazanowskich, latem spędzał czas w Białym Domku w Łazienkach⁶⁴. Wraz z nim przybyła grupa ponad 200 osób, które osiadły na dłużej w mieście, jako „nauczyciele, guwernerzy i rezydenci w możniejszych domach polskich”⁶⁵.

Dosyć często miewano zastrzeżenia co do kompetencji nauczycielskich owych przybyszów. Francuzi na ogół jednak byli mile przyjmowani przez swoich nowych gospodarzy, wiązało się to z ich cechami charakteru, uchodzili za grzecznych, ułożonych, łatwo nawiązywali kontakty, choć mieli też swoje wady, „nie zawsze byli bowiem uczciwi”. Zwyczaj nauki języka francuskiego powszechnie aprobowano, gdyż uważano go za międzynarodowy, negatywnie oceniano natomiast okoliczności, kiedy w niektórych środowiskach język francuski stawał się bliższy Polakom niż ich język ojczysty. Krytykowano sytuacje w życiu codziennym, kiedy „dawne obyczaje, dawną polskość stawiano na drugim miejscu za francuszczyzną”⁶⁶. Właśnie z tego powodu raziło ówczesnych zachowanie kręgu osób skupionych wokół księcia Józefa.

Przybycie dworu Ludwika XVIII przyczyniło się do wystawiania przez stronnictwo *blachowe* amatorskich sztuk teatralnych granych, „regularnie co wtorek w sali dawnego teatru w pałacu Radziwiłłowskim”. Grano po francusku, aktorami bywali zaś sami „księżęta, baronowie, hrabiny, hrabiowie i hrabianki”, jak i osoby z pałacu Pod Blachą, np. mąż hrabiny de Vauban. Wstęp na przedstawienia mieli tylko wybrani, gdyż nie prowadzono sprzedaży biletów, rozdawano je za darmo⁶⁷. W ten sposób zapoczątkowana została wojna teatrów, jej apogeum nastąpiło w 1805 r., kiedy do Warszawy zawitała francuska grupa zawodowych aktorów, którzy stanęli w szranki z teatrem polskim. Jak napisał przed ponad 100 laty historyk Aleksander Kraushar: „przybycie owej trupy francuskiej stało się hasłem dla stronnictw towarzyskich [...] do krzykliwych manifestów, w celu wykazania upodobań bądź do języka narodowego i sceny krajowej, bądź też do cudzoziemszczyzny”⁶⁸.

⁶⁴ K. Beylin, *Piętnaście lat Warszawy (1800–1815)*, Warszawa 1976, s. 22–26; W. Łysiak, *Warszawa 1801*, „Poezja”, nr 1, 1985, s. 60.

⁶⁵ J. Czubaty, *Warszawa 1806–1815. Miasto i ludzie*, Warszawa 1997, s. 15. Problem związany z zatrudnianiem przez Polaków w swoich domach, francuskich cudzoziemców w postaci guwernerów czy nauczycieli, analizuje w swojej pracy Anna Pachocka (op. cit., s. 104, 125–126, 128, 130, 145). Moda na naukę języka francuskiego wzrastała od końca XVIII w., „z biegiem czasu został on podniesiony do rangi niezbędnego elementu wychowania każdego dobrze ułożonego człowieka”. Był on niezbędny w świecie towarzyskim do prowadzenia rozmów, ale także i korespondencji.

⁶⁶ D. Rolnik, *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiątkach polskich*, Katowice 2009, s. 175, 177, 181, 184.

⁶⁷ Z. Raszewski, *Bogustawski*, t. II, Warszawa 1972, s. 91–92.

⁶⁸ A. Kraushar, *Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie. Szkic historyczny (1798–1805)*, Warszawa 1899, s. 117.

Sztuki polskie były wystawiane na deskach Teatru Wielkiego, znajdującego się na placu Krasińskich. Budynek – w spadku po królu Stanisławie Augustie – odziedziczył ks. Józef, jednak ze względu na skomplikowane procedury związane z przejęciem masy spadkowej i z licznymi wierzycielami jego stryja, pełnię praw do niego uzyskał dopiero w 1808 r. Do tego czasu budynek teatru był zarządzany przez specjalną komisję pod nadzorem władz pruskich, w jej pracach uczestniczył także ks. Józef. W 1799 r. Poniatowski wydzierżawił go Wojciechowi Bogusławskiemu, który właśnie powrócił ze Lwowa⁶⁹. Był on znakomitym aktorem, reżyserem i pisarzem, jego teatr stał się – jak napisał o swoim prekursorze współczesny reżyser Kazimierz Dejmek – „trybuną myśli patriotycznej i postępowej”.

W czasach pruskich, „scena Teatru Narodowego była ostoją kultury polskiej i jedną z nielicznych instytucji publicznych, gdzie rozbrzmiewał język ojczysty”, na który Bogusławski przełożył wiele wybitnych dzieł dramatu europejskiego⁷⁰. W 1803 r. reżyser otrzymał od władz przywilej wystawiania przedstawień artystycznych w całych Prusach Południowych⁷¹.

Teatr francuski rozpoczął z kolei swoje występy w 1805 r., początkowo trupa teatralna należąca do pana Fouresa korzystała z uprzejmości Bogusławskiego, mając do dyspozycji salę w Teatrze Wielkim. Taka sytuacja trwała do 21 listopada, kiedy to odbyła się uroczysta premiera teatru francuskiego w pałacu Radziwiłłów, na Krakowskim Przedmieściu⁷². Uczęszczali tam przede wszystkim stronnicy Poniatowskiego. Przyjaciele Ojczyzny Wincentego Krasińskiego i inni patrioci pod przewodnictwem pani Karoliny Sołtykowej z Sapiehów, żony Stanisława Sołtyka, manifestowali swój patriotyzm chodząc na spektakle na plac Krasińskich. Zaczęła się prawdziwa wojna. Obie strony zaczęły nachodzić wrogie sobie sceny, główną bronią było tupanie, gwizdanie, buczenie, którymi zagłuszano aktorów. Zdarzały się przypadki wrzucenia „czegoś śmierdzącego w piec teatralny”, co skutkowało natychmiastową ewakuacją publiczności⁷³. Władze pruskie pozostawały wobec tych wszystkich zaburzeń publicznych obojętne, dotyczyło to zwłaszcza osoby pruskiego gubernatora Warszawy gen. Georga Ludwiga Köhlera, który przypatrywał się temu wszystkiemu z głębokim pobłażaniem⁷⁴.

⁶⁹ Z. Raszewski, *Teatr na placu Krasińskich*, Warszawa 1995, s. 45–46, 48

⁷⁰ K. Dejmek, *Teatr Narodowy, w: 200 lat sceny narodowej 1765–1965. Ogólnopolski repertuar teatrów w dniach 19 i 20 listopada 1965*, Warszawa 1965, s. 16. Por. J. Rakowiecki, Z. Hübner, *Rozmowy o teatrze*, Warszawa 1953, s. 118–122.

⁷¹ M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 1997, s. 165.

⁷² J. Kosim, op. cit., s. 126.

⁷³ *Ze wspomnień...*, s. 416.

⁷⁴ Pamiętnikarze podchodzili do tej sprawy różnie. Jednym nasuwało się pytanie czy dobroć gubernatora wynikała rzeczywiście z jego dobrodusznego usposobienia, czy może była to celowa polityka rządu pruskiego, pisała o tym Bogusława Mańkowska, córka J.H. Dąbrowskiego. Urodziła się co prawda w 1814 r., ale znała doskonale szczegóły tamtych lat z opowiadań naocznych świadków, prywatnych listów, niewydanych pamiętników (B. z Dąbrowskich Mańkowska, op. cit., s. 86). Z kolei J.U. Niemcewicz wyrażał się z dozą uprzejmości wobec pruskiego rządu: „Oddać jednak należy sprawiedliwość rządowi pruskiemu, iż nie szerzył ni prześladowań,

Rywalizacja z pałacem Pod Blachą trwała zapewne do pierwszych miesięcy 1806 r., kiedy Towarzystwo Przyjaciół Ojczyzny popadło w poważne tarapaty i zaprzestało swojej działalności. Niefortunne zdarzenie, które zajęło w końcu uwagę władz pruskich, miało miejsce w styczniu tego roku. Wówczas to Wincenty Krasiński z „całą bandą” wybrał się do Ogrodu Saskiego, ulubionego miejsca spacerów warszawiaków. Zauważono tam młodego nieznanego mężczyznę w ubiorze Przyjaciela Ojczyzny, nawet guziki z kotwicą się zgadzały. W celu wybadania, czy podejrzany nie pochodzi czasem z Płocka czy Poznania, gdyż na samym początku istnienia Towarzystwa usiłowano powołać sekcje w tych miastach, wyprawiono Józefa Krasińskiego, aby się spytał ktoś to jest, a jeżeli nie był jego członkiem, miał mu ten frak zerwać. Józef miał zastrzeżenia, że nie wypada czynić czegoś podobnego nieznanemu osobie, być może niewinnej. Wystarczyły jednak słowa Wincentego: „widzę, że się boisz”, aby zagotowało się w młodym kawalerze. Na pytanie, skąd ma ten mundur, podejrzany odpowiedział: „Bom go sobie sprawił”. Józef, nie czekając dalszych wyjaśnień, zerwał mu cały bok ubioru razem z guzikami. Sytuację tę obserwowało mnóstwo gapiów, dlatego poszkodowany żądał zwrócenia mu honoru na drodze pojedynku. Ten odbył się na pistolety w ogrodzie przy pałacu Łubieńskich. Na szczęście zarówno Krasiński, jak i niejaki Łabęcki nie byli wybornymi strzelcami, toteż zakończyło się jedynie na przestrzeleniu kapelusza tego pierwszego. Krasiński postanowił przeprosić swojego przeciwnika, zdając sobie sprawę, że cała wina leżała po jego stronie. Nazajutrz został wezwany do „pocziwego starego Köhlera”, który – jak wspomina Krasiński – „dawszy bardzo ojcowskie słodkie napomnienia”, odesłał go do dyrektora policji Pletza, który już nie był tak pobłażliwy i kazał mu opuścić miasto w ciągu 24 godzin⁷⁵.

ni okrucieństw. Każdy używał rozsądnej woli i bezpieczeństwa. Generał Köhler, komendant wojskowy Meier i inni pierwsi cywilni urzędnicy zdawali się raczej cudzoziemcami w mieście niżli rządcami” (J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, tekst opracował i wstępem poprzedził J. Dihm, t. II, Warszawa 1957, s. 242). Inni pamiętnikarze, choćby Prot Lelewel, młodszy brat Joachima, używa wobec gubernatora określeń: „rozsądny” i „dobry” (P. Lelewel, *Pamiętniki i dziariusz domu naszego*, przygotowała do druku i opatrzyła przypisami I. Lelewel-Friemannowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 72). Kajetan Koźmian (op. cit., s. 87) wręcz gloryfikuje pruskiego generała, pisząc iż był „wzorem rządców w podbitych krajach”, któremu Warszawa „w dowód wdzięczności swojej pomnik wzniesić zamierzała” (por. L. Potocki, op. cit., t. II, s. 37). Sam Köhler opuszczając Warszawę wobec wkroczenia do niej wojsk francuskich w listopadzie 1806 r., wydał odezwę do warszawiaków, oświadczając w niej, iż „udając się z rozkazu królewskiego do Królewca, z uczuciem żalu rozłącza się z miastem”, dalej pisał: „iż dobrego powodzenia obywateli tutejszych i wtedy nawet, gdyby w przyszłości nie miał szczęścia znajdować się w ich gronie, najszczerzym uczestnikiem być nie przestanie”, zapewniał „chyba zresztą szczerze” (zob. L. Hass, *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721–1821)*, Warszawa 1980, s. 293). Według mojej opinii, gubernator Köhler był osobą autentyczną, nie sądzę aby aż tak przesadnie udawał swoje dobre usposobienie względem Polaków, celem zakamufłowania prawdziwych intencji rządu pruskiego. Natomiast bardzo prawdopodobne jest, iż celowo wybrano właśnie taką osobę o dobroniusznych cechach charakteru, która nie stosowałaby drastycznych represji i nie zraziła tym samym do pruskich władz ludności polskiej.

⁷⁵ *Ze wspomnień...*, s. 418–419.

Po tym incydencie zaprzestano organizowania jakichkolwiek sesji, zwłaszcza że Warszawę opuścił także prezes Wincenty udając się na Podole do majątku swojej żony. Nie mając dostępu do sali w Pałacu Małachowskich, niedawni konspiratorzy założyli klub konnej jazdy; jego członkiem został m.in. Jan Hipolit Kozietulski, znany z późniejszej szarży pod Somosierrą. W „rajt-szuli prymasowskiej” pod przewodnictwem berajtera Tebacha (pełniącej widocznie funkcje cyrku), popisywali się „zręcznymi ewolucjami” na koniach, „zwycięzcy w nagrodę zwinności odbierali szarfy różnokolorowe z rąk obecnych pań”⁷⁶.

Koniec sielankowemu życiu położyły dopiero wydarzenia polityczne, jakie miały miejsce w tym czasie w Europie. Pod koniec 1806 r., *złota młodzież* i Przyjaciele Ojczyzny już nie trudzili sobie głowy dziecinnymi wygłupami, gdyż ich myśli były już zaprzątnięte czym innym. W dniu 14 października niezwykła, jak dotychczas sądzono, armia pruska została doszczętnie rozbita w dwóch bitwach pod Jeną i Auerstedt, tym samym Prusy podzieliły los Austrii i Rosji, których armie dwa lata wcześniej zostały pokonane przez armię francuską w bitwie pod Austerlitz. Po wielu latach wśród polskiego społeczeństwa znów odżyły pragnienia i nadzieje graniczące wręcz z absolutną pewnością na wskrzeszenie państwa polskiego. A wszystko to za sprawą generała Napoleona Bonaparte, który w dniu 2 grudnia 1804 r., w Katedrze Notre-Dame w Paryżu, koronował siebie na cesarza Francuzów. To właśnie za nim, za jego gwiazdą, podążą awanturnicy z Pod Blachy: Rautenstrauch, Michał Grabowski, Stanisław Potocki czy Michał Radziwiłł; oni wszyscy poważnie wzmocnią dowództwo armii Księstwa Warszawskiego, pod komendą człowieka, u którego niedawno grali namiętnie w karty i bilard, pili czy zabawiali damy.

To samo dotyczy Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny, które od samego początku nie miało żadnych przesłanek ku temu, aby spełnić jakieś cele polityczne. Było raczej pomysłem na życie młodych dwudziestoletnich arystokratów, którzy jakoś musieli przecież spędzać czas. Tak jak już wspomniałem, ideą była raczej chęć rywalizowania ze *złotą młodzieżą* z pałacu Pod Blachą, której patronował książę Józef. O partii Krasińskiego pisał A. Kamiński, iż był to „klub towarzyski młodych ludzi, mało ciekawy, nie mający treści intelektualnych, nie działający społecznie, ani narodowo – odbicie pustego życia ówczesnej arystokratycznej młodzieży Warszawy”⁷⁷.

W tej przygodzie był jednak jeden bardzo ważny, jak się wydaje, aspekt psychologiczny. Otóż ci młodzi mężczyźni spędzając dużo czasu, nawet na bezmyślnych wygłupach integrowali się ze sobą. Nierzadko rodziły się między nimi przyjaźnie, choć zdarzały się oczywiście konflikty pomiędzy ambitniejszymi osobami. Tak było w wypadku prezesa Krasińskiego i Tomasza Łubieńskiego⁷⁸. Nie zmienia to faktu, że członkowie Towarzystwa wspólnie

⁷⁶ J. Krasiński, op. cit., s. 49.

⁷⁷ A. Kamiński, *Polskie związki młodzieży (1804–1831)*, Warszawa 1963, s. 110.

⁷⁸ M. Brandys, op. cit., s. 50.

później wstąpią w szeregi gwardii honorowej, która będzie towarzyszyć Napoleonowi w czasie jego zimowej kampanii na ziemiach polskich na przełomie 1806/1807 r. Wreszcie staną się trzonem słynnego *regiment chevaux-legers polonais de la garde imperiale*, a więc pułku lekkokonnego polskiego gwardii cesarskiej cesarza Napoleona, będącym na żołdzie armii francuskiej, który wśród Polaków, od słów *chevaux-legers*, przyjęło się nazywać szwoleżarami lub lekkokonnymi.

Tak jak pisałem na początku, Warszawa czasów pruskich to okres bardzo specyficzny. Chwilowa pomyślniejsza koniunktura na polskie zboże, spowodowana spustoszeniami wojennymi w Europie Zachodniej, spowodowała napływ pieniędzy do ziemskich majątków, te dochody najczęściej marnotrawiono jednak na zabawy w miastach. Wydawano więc liczne bale i przyjęcia nie zważając na koszty. Młodzi kawalerowie gdzieś musieli dać upust swoim emocjom, zaczęli więc wymyślać coraz bardziej absurdalne zajęcia, a najłatwiej je było stworzyć poprzez przynależność do któregoś ze stronnictw i nawzajem siebie zwalczać. Tej młodej generacji należało wskazać „dążenia wyższe, szlachetniejsze”, jak ujął to Wincenty Krasiński, nie uczynił tego jednak on, a ktoś zupełnie inny i to z jego rozkazu zdobywali Somosierrę, bili się pod Wagram, Berezyną oraz w *bitwie narodów* pod Lipskiem. Wielu z nich zginęło, wielu z nich zawiodło się na cesarzu Francuzów, dał im jednak nadzieję na lepszą przyszłość, która wypełniła ich serca i oderwała raz na zawsze od młodzieńczych wybryków i zabaw.

SUMMARY

The era of Prussian rule after the third partition of Poland was a very special period for Warsaw. The demand for Polish grain increased in war-torn Western Europe, but most of the proceeds were squandered during lavish parties thrown in cities. Numerous balls and receptions were staged regardless of the cost. Young men would take up the most absurd and boisterous activities to channel their energy and youthful enthusiasm. They joined various associations to stage group attacks on members of other organizations. The problem was recognized by Polish military leader Wincenty Krasiński who argued that the young generation had to be encouraged to achieve nobler and loftier goals. However, somebody else commanded young soldiers during the battles of Somosierra, Wagram, Berezino and the Battle of the Nations in Leipzig. Many young men lost their lives, others became disillusioned with the French Emperor, nonetheless, he gave them a chance for a better future and a new hope that filled their youthful hearts and discouraged them from participating in rampant revelry.